

Norbert Patalas

Po co był tzw. marzec '68?

W czasie tzw. „wydarzeń marcowych” uważałem się już za w pełni dojrzałego człowieka: byłem kilka lat po studiach, miałem niezłe płatną pracę, polityką się nie interesowałem. Pracowałem w Gdańsku niedaleko politechniki, w której kiedyś studiowałem i wracając z pracy przechodziłem w jej pobliżu. Któregoś marcowego dnia 68 roku powrót z pracy zagroził mi tłum uzbrojonej milicji otaczający wielki wiec przed politechniką, który sięgał aż do czteropasmowej w tym miejscu Al. Zwycięstwa. Wiedziałem już, że bijące serce partii lepiej omijać z daleka i tak zrobiłem, nie dowiedziawszy się o co studentom chodziło.

Już od połowy 67 roku na moją trójmiejską prowincję docierały jakieś dziwne wieści ze stolicy. Pierwszy Sekretarz PZPR Władysław Gomułka na kongresie związków zawodowych już 19 czerwca 1967, a więc niewiele ponad tydzień po izraelsko-arabskiej wojnie sześciodniowej zarzucił polskim Żydom nielojalność wobec PRL używając nawet wobec nich określenia "V kolumna" i oświadczył m. in.:

„W związku z tym, że agresja Izraela na kraje arabskie spotkała się z aplauzem w syjonistycznych środowiskach Żydów obywateli polskich, którzy nawet z tej okazji urządzali libacje pragnę oświadczyć co następuje: nie czyniliśmy przeszkód obywatelom polskim narodowości żydowskiej w przeniesieniu się do Izraela jeżeli tego pragnęli...

...tym, którzy uważają Izrael za swoją ojczyznę gotowi jesteśmy dać paszport emigracyjny.”

A więc dlatego, że polscy Żydzi cieszyli się ze zwycięstwa swoich ziomków w wojnie sześciodniowej (5 – 10 czerwca 1967) należało im ułatwić legalny wyjazd z kraju? Coś tu wydawało mi się z logiką na bakier. Wielu moich znajomych różnymi sposobami przemycalo się przez granicę, aby wydostać się z tego komunistycznego raju – np. w ładowni statku z węglem, w przerobionym zbiorniku paliwowym rybackiego kutra itp. Znane były też w końcowych latach 40-tych morskie eskapady jachtami, dlatego przez kilka lat gdyński basen jachtowy był zamykany grubym łańcuchem. Tylko wybrane jachty z załogami cieszącymi się pewnym zaufaniem władz wypuszczano na przybrzeżny akwen, pozostający pod kontrolą wzrokową pogranicznika mającego stanowisko na końcu falochronu portowego. Zaś nadmorskie plaże były co wieczór starannie grabione: przecież i kajakiem z plaży mógłby ktoś uciec do Szwecji! Na plażach wybudowano drewniane wieże strażnicze, na których zajęli stanowiska obserwacyjne żołnierze WOP. Widziałem to wszystko – mieszkam w Gdyni od 1939 roku. Nawet jeszcze w początkach lat 80-tych jeden z moich pracowników wysłany samochodem do Berlina na wystawę jachtów "wybrał wolność", za co mnie potem spotkały represje. A polskich Żydów chciał tow. Gomułka nagrodzić możliwością wypuszczenia z najweselszego podobno, ale jednak baraku socjalistycznego obozu do historycznej ojczyzny za zrozumiały przecież patriotyzm izraelski?

Również premier polskiego rządu w trzy dni po Gomułce deklarował w sejmie gotowość wypuszczenia z Polski Żydów-syjonistów zarzucając im nielojalność wobec socjalistycznej Polski i sprzyjanie "imperialistycznemu Izraelowi". Natychmiast uruchomiono też w mediach i w całym społeczeństwie propagandę antysyjonistyczną. Na murach Warszawy ukazały się starannie wymalowane hasła w rodzaju: "Syjoniści do Izraela" i także plakaty równie porządnie wykonane, niesiono na tłumnych i o dziwo grzecznych manifestacjach tzw. ludzi pracy i otwartych zebraniach partyjnych. Z lubością pokazywały je telewizyjne reportaże i kroniki filmowe, a także gazety. W mediach trwała agresywna propaganda antyizraelska. W licznych przedsiębiorstwach i instytucjach zaczęło się wyszukiwanie osób pochodzenia żydowskiego i zwalnianie ich z pracy. Trochę to wszystko wyglądało dziwnie i działało się gwałtownie, wyraźnie na rozkaz z góry.

We wspomnieniach Żydów, którzy wyjechali z Polski w '68 opublikowanych np. w książce "Żydzi czy Polacy" Ruty Pragier – wyd. Rytm 1992 str.191-192, znalazłem interesujące zdanie Krystyny Weintraub, która w 1968 r. studiowała na UW. Mówi ona: *"Moim zdaniem w Polsce nie ma antysemityzmu. ... Nie miałam nigdy, poza jawnie sterowanym 68 rokiem – złych przeżyć"*. Zatem wśród samych Żydów była świadomość, że mająca miejsce w 68 r. gwałtowna nagonka na Żydów była odgórnie sterowana czyli inspirowana przez władze.

Także współcześnie Jonathan Ornstein z Centrum Społeczności Żydowskiej w Krakowie dn. 5 marca 2018 r. w TVP stwierdził: *"mamy ok. 125 tys. odwiedzin Żydów z zagranicy i oni są zaszokowani dobrą atmosferą wobec Żydów w Polsce"*.

Przypomnijmy w tym miejscu, że wg raportu Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej nt. antysemityzmu, w latach 2006 – 2016 incydentów na tle antysemickim było:

1. w Niemczech 1468
2. w Wielkiej Brytanii 1308
3. w Austrii 477
4. w Holandii 428
5. we Francji 355
6. w Szwecji 277

W Polsce zanotowano ich w tym czasie 101.

Dane te opublikowała Dorota Kania w "Gazecie Polskiej Codziennie" z dn. 22.02.2018, na str. 2, a także internetowy portal "wPolityce" dnia 24.02.2018. Nie przeszkadza to jednak w ustawicznym publikowaniu oskarżeń Polski i Polaków o "zoologiczny antysemityzm", niedostateczną pomoc prześladowanym przez Niemców polskim Żydom itd. itp.

Gdyńskie Muzeum Emigracji zorganizowało 4 marca 2018 na 50 rocznicę Marca m. in. spotkanie z marcową emigrantką Sabiną Baral, autorką książki "Zapiski z Wygnania". W szczelnie wypełnionej sali kinowej muzeum zadałem pytanie czy ktoś z ok. 300 zebranych spotkał się albo chociaż słyszał o jakichś antysemickich incydentach w Polsce. Odezwał się tylko emerytowany nauczyciel, który przyjechał aż z Piły. Ja słyszałem – powiada. Ojciec mi opowiadał. Nikt inny nie słyszał. No więc gdzież u licha ten polski antysemityzm?

Już na długo przed wspomnianym wiecem na gdańskiej politechnice, z Warszawy nadchodziły wieści zadziwiające. A to w Teatrze Narodowym już w styczniu 68. zdjęto z afisza "Dziady" Mickiewicza w reżyserii Dejmką, bo z widowni padały antyrządzieckie ponoć okrzyki. A to studenci urządali jakieś wiece z żądaniem wolności słowa itp. A to profesorów broniących młodzieży wylano z pracy, zaś milicja i tajniacy uganiali się za "rozrabiającymi" studentami po mieście i pałowali ich nawet na terenie Uniwersytetu Warszawskiego. Na teren uczelni milicja wstępu nie miała i takie wtargnięcie było bezprawne. Spowodowało to więc wzburzenie i protesty w społeczeństwie. Coś się w kraju gotowało i bulgotało tylko nie wiadomo było kto ogień podsycił i jaką pieczeń chciał na nim upiec.

Jak dziś wiadomo, szykanowani i czasem nawet zwalniani z pracy ludzie żydowskiego pochodzenia, także oficerowie WP i naukowcy, z własnej woli składali podania o zgodę na wyjazd i oświadczenia o zrzeczeniu się polskiego obywatelstwa. Otrzymywali tzw. dokument podróży uprawniający do wyjazdu, ale już nie powrotu. Wśród ludzi kursowały plotki i anegdotki o różnych zatrzymanych przez celników precjozach i kosztownościach ujawnionych przy wyjeżdżających. Opowiadano np. jak znany i lubiany szef orkiestry rozrywkowej Polskiego Radia, czując się zmuszonym do wyjazdu, usiłował przewieźć starą patelnię z resztkami zaschniętej jajecznicy. Patelnia okazała się być odlaną ze szczerego złota więc padła ofiarą celników. Specjalnie mnie nie dziwiło, że ludzie różnie kombinowali jak tu zabrać z sobą dorobek życia. Ale propaganda robiła swoje, kierując niechęć do wszystkich

Żydów w ogólności, a w szczególności do syjonistów i wielu to odbierało inaczej. Zresztą mało kto wiedział, kto to właściwie owi syjoniści.

Ja także o syjonizmie i "syjonistycznych środowiskach" z przemówienia Gomułki nie wiedziałem w tych latach nic, ba – nie znałem nawet znaczenia tego słowa. O powstaniu i kolejach losu państwa Izrael też nie wiedziałem nic. O Żydach – tyle co w "Panu Tadeuszu": chwalił tam Żyda Jankiela Mickiewicz jako szanowanego powszechnie polskiego patriotę. Dopiero wiele lat później czytywałem opisy XIX-wiecznej Polski pod rosyjskim zaborem i zachowanie w niej Żydów: m. in. książki Zofii Kossak-Szczuckiej czy Mikołaja Jałowieckiego. Frapowały mnie zawarte tam opisy przygotowań do powstania, późniejsze zesłania na Sybir ich uczestników i relacje jak Żydzi, stanowiący wtedy najbardziej mobilną warstwę ludności, zbierali po dworach i uczciwie potem przekazywali fundusze na broń dla powstania, rzetelnie opiekowali się majątkami zesłanych powstańców itd. Słowem o Żydach w dawnej Polsce słyszałem wiele pozytywów. Podobno co prawda wypierali z handlu innych konkurentów i dominowali w tej dziedzinie, uważano ich nawet za "nację handlową" i stąd niechęć, a u szlachty także pewna pogarda. Obiło mi się też o uszy, że wiodło się w dawnej Polsce Żydom znacznie lepiej niż w innych krajach i to właśnie naszą Rzeczpospolitą Obojga Narodów nazywali "Paradisus Judeorum" (Raj Żydów). Przecież to ona właśnie była pierwszą unią europejską: używano w niej wszak aż 10 języków i 3 alfabetów! Było w niej wiele nacji żyjących bezkonfliktowo przez całe stulecia, także bez poważniejszych tarć na tle różniących ich religii. Chyba tylko w Polsce nie było żadnych wojen religijnych, jak np. znana XVII-wieczna wojna trzydziestoletnia, która wyniszczyła całą niemal zachodnią Europę – np. w Niemczech ofiarą jej padła 1/3 ludności.

Wiedziałem o prześladowaniach Żydów w czasie ostatniej wojny przez Niemców, obozach zagłady, ukrywaniu i ratowaniu ich przez Polaków z narażeniem życia, przemycaaniu żywności do warszawskiego getta z przekupywaniem niemieckich strażników itd. Według Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego szmugiel żywności do warszawskiego getta przez Polaków sięgał 250 ton dziennie (!). Była to ogromna ilość nawet jak na 450-tysięczną społeczność Żydów w getcie. Krótko mówiąc, o żadnych poważnych przejawach polskiego antysemityzmu nie słyszałem, raczej wprost przeciwnie: przecież tylko w Polsce za ukrywanie Żyda płacono w czasie wojny życiem całej rodziny, a jednak Polacy setki tysięcy ich przechowali w ukryciu i uratowali od śmierci.

Wszystko to utrzymywało mi się w głowie jakoś mimochodem, pozostawało jakby w uśpieniu: nie było to wszak przedmiotem moich zainteresowań. Umysł mój przez lata przechowywał te wiadomości niejako podświadomie i tylko czasem nasuwały mi się pytania w stylu: co miało wspólnego zdjęcie "Dziadów" i studenckie wiece z hasłami "syjoniści do Izraela" i owymi paszportami – tzw. dokumentami podróży w jedną stronę dla kilkunastu tysięcy polskich Żydów. Nie mówiono też nigdy co owi mityczni syjoniści Polsce zawinili. Bo, że cieszyli się z sukcesu wojennego swoich rodaków? – To przecież zrozumiałe.

Któż to ci syjoniści?

Musiałem się dowiedzieć kim u licha są owi nieznani mi syjoniści. Słyszało się często w PRL określenia: marksiści, realiści, materialiści, idealiści, ateści, faszyci, naziści itd. O syjonistach jednak nie słyszałem i chyba nie byłem w tym odosobniony. A władze, eksponując hasła o tych okropnych syjonistach, których trzeba natychmiast wyeksmitować do Izraela, nie kwapiły się, aby wyjaśnić narodowi kto to zacy, dlaczego dla Polski stał się nagle ten gatunek ludzi wielce szkodliwy i to akurat po wygranej przez Izrael wojnie z Arabami. No i dlaczego ci syjoniści muszą być z Polski wyrzucani, skoro wielu Polaków wprost chce na Zachód uciekać?

Okazało się, że już w 1896 roku niejaki Teodor Herzl opublikował w Niemczech broszurę "Państwo Żydowskie" i proklamował walkę o wskrzeszenie państwa żydowskiego

w Palestynie. Idea ta otrzymała nazwę "syjonizm polityczny" i od tego czasu słowo syjonizm weszło do obiegu. Już w następnym 1897 roku, w lipcu, odbył się w szwajcarskiej Bazylei inauguracyjny Kongres Syjonistyczny. Aby tę ideę zrealizować, należało w pierwszym rządzie osadzić w arabskiej Palestynie możliwie znaczną ilość Żydów. Kraj ten był od roku 1920 dominium brytyjskim i Anglicy niechętnie patrzyli na szybko rosnącą imigrację żydowską, aż w końcu zaczęli ustanawiać kontyngenty ograniczające dopuszczalne ilości Żydów, którym pozwalano osiedlać się w Palestynie – tzw. Białe Księgi. Kontyngenty te ustanawiano trzykrotnie: w roku 1922, 1930 i 1939. Ograniczenia te syjoniści starali się wszelkimi sposobami, także podstępnie przekraczać, aby jak największą ilością osiedlonych Żydów zdobyć z czasem naturalną dominację na tym terenie.

Historia tych nielegalnych podróży Żydów do Palestyny nie jest wolna od wydarzeń dramatycznych. Oto np. już w końcu roku 1940 statek „Patria” załadowany 1800 żydowskimi uciekinierami z Europy przybył do palestyńskiego portu Hajfa, gdzie jednak Anglicy, którzy jak wspomniano zarządzili Palestyną w tym czasie, nie pozwolili im zejść na ląd. Zaproponowali Żydom odpłynięcie pod eskortą na wyspę Mauritius. Wtedy będący na pokładzie agenci syjonistycznej organizacji militarnej "Haganah" podjęli decyzję o zatopieniu statku przed wyjściem w morze. W wyniku eksplozji statek zatonął na redzie portu, a z nim ok. 300 nieszczęsnych Żydów. Oddali życie, aby pozostali, którzy się uratowali i zostali wysadzeni na ląd, mogli jednak pozostać w Palestynie – Anglicy już nie mogli ich wypędzić. Niewielka społeczność żydowska w Palestynie wzrosła o półtora tysiąca ludzi. Cóż przy tym znaczyła 20-procentowa strata... Nie był to jedyny wypadek zatonięcia statku z żydowskimi imigrantami: również statek "Salvador" z Żydami nie został wpuszczony do portu w Hajfie przez Anglików w grudniu 1940 roku i zatonął, jak to enigmatycznie się formuluje. W roku poprzednim – 1939, mimo blokady morskiej, aż 34 statki z żydowskimi imigrantami dotarły do Palestyny. Również po wojnie – w lipcu 1947 roku, Brytyjczycy zatrzymali statek "Exodus" wiozący znaczną liczbę żydowskich emigrantów – aż 4,5 tysiąca i zawrócili go do Europy.

Liźnięcie historii syjonizmu i sterowanego napływu Żydów do Palestyny właściwie niewiele wniosło mi do wiedzy o marcowych zadymach roku 1968 w Polsce. Wprost przeciwnie – stawiało nowe pytania. Wydawało mi się bowiem, że istnienie w Polsce Żydów-syjonistów, czyli ludzi popierających ideę stworzenia własnego państwa żydowskiego w Palestynie, nie było dla naszego kraju żadnym zagrożeniem, ani powodem do jakichkolwiek antyżydowskich demonstracji i usuwania ich z Polski. Dlaczego zatem nagle właśnie w marcu '68 w sposób gwałtowny ktoś wzniecił w Polsce tę dziwną kampanię? Kto podpuszczał naiwnego Gomułkę, prowokował te zamieszki i manifestacje, kto palił pod kotłem aby w nim rosło ciśnienie?

Pytania znajdują odpowiedzi

Pytania te pozostawały we mnie przez wiele lat bez odpowiedzi. W klasie maturalnej miałem wykłady z przedmiotu "logika" – nie żadna tam "propedeutyka filozofii" tylko prosto i bez niedomówień – logika. Ta logika podpowiadała mi, że żadnego związku przyczynowego między owymi zdjętymi z teatralnego afisza "Dziadami" i , a syjonistami nie ma. Mamy raczej do czynienia z zadymą mającą odwrócić uwagę od istoty rzeczy. Ale jakiej rzeczy?

Uczono mnie też w szkole średniej łaciny, z której zapamiętałem głównie mądre maksymy Rzymian i ich przysłowia, jak np. "*Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz na skutek*". Albo ulubione przez prokuratorów i śledczych: "*Ten uczynił kto zyskał*". Na jaki skutek liczono, wzniecając społeczne napięcie i owe sławetne wydarzenia? Kto na tym zyskał i co zyskał? Moi mądrzy Rzymianie nie dawali jednak odpowiedzi na to pytanie. Z czasem jednak powoli do mojej świadomości przenikały i to zazwyczaj przypadkowo, coraz to nowe

informacje dotyczące tego tematu. Zaczął się z tej mgławicy wyłaniać jakiś obraz, ale całkiem inny niż serwowała propaganda PRL-u.

Nieoczekiwane światło na tamte dość już odległe wydarzenia rzucił mi krótki list czytelnika dra Lecha Kowalskiego zamieszczony w tygodniku „Wprost” z 7 lipca 2002 r. na str. 14. Oto pisał on, cytując:

"Prawie siedem lat przed generalną rozprawą z oficerami pochodzenia żydowskiego gen. Jaruzelski rozpoczął... proces kompletowania ich nazwisk i stanowisk. ...Główne uderzenie w oficerów pochodzenia żydowskiego w 1967 r. rozpoczęło się właśnie w wojskach lotniczych. Pierwsi oficerowie pochodzenia żydowskiego zostali wyeliminowani z szeregów wojska już w lipcu 1967 r.... Akcja była przeprowadzana w pośpiechu, regulowana zarządzeniami doraźnymi."

Dosyć to dziwne, czyż nie? Dlaczego wydalano żydowskich pilotów natychmiast po brawurowo wygranej czerwcowej wojnie izraelskiej? Ale w umyśle moim pojawił się pierwszy kamyk do "marcowej układanki". Nie bardzo jeszcze wiedziałem co prawda gdzie go umieścić, ale był i czekał. Czekał na następne kamyki.

Po kilku latach inne oblicze tamtych wydarzeń ukazał mi fragment książki o polsko-żydowskim dialogu ekumenicznym. Oto ks. Waldemar Chrostowski w książce "Kościół, Żydzi, Polacy" wydanej w 2009 r. opisuje na marginesie głównego tematu książki, na stronie 29 ciekawe spotkanie. Będąc kiedyś w Izraelu z polską wycieczką podszedł do straganu, aby kupić jakiś chłodny napój. Sprzedawca przyjrzał mu się uważnie i spytał po polsku: pan chyba z Polski? Wywiązała się rozmowa: sprzedawca okazał się polskim Żydem, który pod koniec 1968 roku wyjechał z kraju. Był w Polsce kierownikiem sklepu meblowego i wiodło mu się świetnie. Oto zamieszczony w książce ich dialog:

"Dlaczego więc pan wyjechał? - zapytał sprzedawcę ksiądz Chrostowski.

Bo musiałem! - padła odpowiedź.

Co to znaczy?

Gmina kazala - odpowiada sprzedawca.

Jaka gmina?

Byłem zdumiony, relacjonuje ksiądz i dalej pyta:

Gmina? - jaka gmina?

Gmina żydowska! Machnięcie ręki oznaczało, że rozmowę na ten temat uważa za zakończoną.

Tak dotarła do mnie świadomość o drugim dniu marca 68." – puentuje autor książki.

Następny kamyk marcowej układanki wpadł też i do mojej świadomości. Tam czekał równie cierpliwie jak poprzedni na dalsze.

Miałem już więc dwie istotne przesłanki do wyjaśnienia problemu według rzymskiej maksymy "kto uczynił".

Uczynił polski rząd, także ręką gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który chyba działał z rozkazu swego szefa – ministra obrony, ale zapewne z polecenia KC partii. Przecież powszechnie wiadomo w tych czasach było, że "rząd rządzi, ale partia kieruje".

Uczyniły też gminy żydowskie w Polsce. Musiały działać z jakiejś odgórnej inspiracji. Pozostało do wyjaśnienia: z czyjej inspiracji i w jakim celu? Albo: kto zyskał? Stawało się to coraz bardziej intrygujące. Łamigłówka stawała się fascynująca i coraz bardziej wciągała – jak kryminał Agaty Christie.

Czytać lubiłem od dzieciństwa. Teraz zacząłem w książkach świadomie wylapywać fragmenty, które mogłyby być pomocne do ułożenia mojej marcowej łamigłówki. Książki o Izraelu i to pisane przez izraelskich autorów pomogły mi znaleźć do niej następne kamyki. Pisano w nich o sukcesach izraelskich wywiadów, wojnie sześciodniowej, a także wcześniejszych i późniejszych zmaganiach młodego państwa Izrael z arabskimi sąsiadami, którzy ufni w swoją liczebność, zapowiadali buńczucznie zepchnięcie nowych

rozpychających się sąsiadów do morza. A owi sąsiedzi istotnie mocno się rozpychali i stosowali drastyczne czasem środki dla osiągnięcia swoich celów. Celami tymi były: wzmocnienie obronności w obliczu realnego i ciągłego zagrożenia arabskiego przez pozyskanie wszelkimi sposobami najnowszego uzbrojenia – także atomowego (uzyskali je od Francji, ale do dziś się tym nie chwala) oraz przyciągnięcie możliwie największej ilości nowych obywateli, głównie choć nie tylko, z pobliskich krajów arabskich.

Wojny Izraela: Sześciodniowa i Jom Kippur

Powszechnie znane jest starszemu pokoleniu błyskawiczne i druzgocące zwycięstwo Izraela w czerwcu 67 roku nad otaczającymi go wrogimi państwami arabskimi, zwane popularnie wojną sześciodniową. Wyprzedzając spodziewane i sygnalizowane przez wywiad uderzenia Egiptu i Syrii, nagłym zmasowanym atakiem lotniczym zniszczył on najpierw w ciągu kilkunastu minut stojące na lotniskach siły lotnicze Egiptu: z pośród 419 maszyn jakimi dysponował Egipt zniszczono w 2 atakach (o 7:45 i o 9-tej tego samego dnia) 304 samoloty bojowe. W pierwszym ataku zniszczono 197 maszyn egipskich, w drugim 107. Zbiegiem okoliczności nie zniszczono tzw. siły żywej wroga czyli pilotów i obsługi naziemnej.

Stało się tak, bo wysoko ulokowany w głównej egipskiej bazie lotniczej Inchas k/Aleksandrii agent izraelski Efraim Anwar urządził w noc poprzedzającą atak wielką libację dla lotników egipskich. Jeszcze pijani lub bardzo skacowani piloci nie zdołali następnego ranka dosiąść na czas i uruchomić swoich maszyn, gdy rankiem nadleciała chmara izraelskich samolotów szturmowych. Samoloty ich zniszczono ale oni, mimo że pijani, a raczej dzięki temu uratowali życie.

Był to ogromny sukces Izraela, bo atakujący mieli znikome straty własne: stracili tylko 5 samolotów. Natychmiast po tym udanym ataku Izraelczycy skierowali swoje siły powietrzne na północ, w kierunku wojsk Syrii i także je na wzgórzach Golan błyskawicznie pokonali. Po uzyskaniu tak szybko i łatwo bezwzględного panowania w powietrzu, zniszczenie rakietami samolotów sił pancernych przeciwników, w tym również korpusu irackiego, było dla Izraela już tylko kwestią kilku dni.

Wieści o tym sukcesie izraelskiego agenta w dowództwie egipskiego lotnictwa i przebiegu kampanii znalazłem w książce Samuela Katza "AMAN – wywiad wojskowy Izraela" – wyd. Rytm 1999. Może warto dodać, że w Izraelu ukształtowały się trzy główne służby wywiadowcze: mniej znany wojskowy Aman, wywiad ogólny Mosad i kontrwywiad Szin Bet. Od lat 50-tych istniała też super tajna agencja wywiadowcza Lakam, której działalność polegała głównie na ochronie zamaskowanych obiektów związanych z izraelskim programem nuklearnym. Jak wiadomo, Izrael przy pomocy Francji dość wcześnie wszedł w posiadanie broni atomowej, choć do dziś stara się o tym nie mówić.

Ten błyskawiczny sukces militarny młodego państwa żydowskiego należałoby jednak nazwać raczej wygraną kampanią, ale chyba jeszcze nie wojną. Egipt miał kilkunastokrotnie większy potencjał ludnościowy od niewiele ponad 2-milionowego, a więc liliwiciego wtedy Izraela i dla Egiptu nabycie nowych samolotów, czołgów, transporterów wojska, rakiet, dział itp. było tylko kwestią czasu. Rozsądni i przewidujący sztabowcy izraelscy musieli brać pod uwagę chęć odwetu ze strony pokonanych, ale przecież wcale nie zniszczonych przeciwników. Zdawali sobie sprawę z pilnej konieczności dalszego i to znacznego powiększenia m. in. swoich sił powietrznych, mimo błyskotliwego sukcesu lotnictwa w wojnie sześciodniowej. Zaś wyszkolenie współczesnego pilota wojskowego to kwestia kilku lat. Skąd wziąć możliwie szybko gotowych, już wyszkolonych pilotów? Słowo "szybko" jest tu kluczowe, bo odwetu można było spodziewać się już za 2-3 lata, jak oceniał izraelski sztab generalny. W początkach swojego istnienia (1948 rok) Izrael miał tylko sześciu

(!) wyszkolonych pilotów bojowych. Za jednego z twórców izraelskiego lotnictwa wojskowego uważany jest zresztą polski Żyd pochodzący z Lublina, major Pinchas Adler.

Przez wszystkie lata Izrael starał się zatem wszelkimi sposobami szkolić i pozyskiwać pilotów skąd tylko się dało. Może dlatego także w Polsce już od 1960 r. prowadzona była przez WSW z polecenia Głównego Zarządu Politycznego WP, którego szefem był wtedy jak wcześniej wspomniano, gen. Jaruzelski, ewidencja oficerów lotnictwa pochodzenia żydowskiego.

Czy przypadkiem nie stąd właśnie po wojnie sześciodniowej nastąpiły w Polsce owe doraźne rozkazy generała Jaruzelskiego, aby wyłuskać w pierwszej kolejności oficerów-pilotów z polskich sił lotniczych? Udało się wyłowić i usunąć z wojska znaczącą liczbę oficerów żydowskiego pochodzenia, którym zaproponowano natychmiastowy wyjazd do Izraela. Maleńki i otoczony dyszącymi zemstą, doraźnie tylko pokonanymi wrogami Izrael przecież rozpaczliwie potrzebował w tym czasie głównie oficerów i pilotów, ale również ludzi w każdej dziedzinie gospodarki. Bo nie tylko oficer lecz i stolarz i magazynier, handlowiec i krawiec, tokarz i kierowca, lekarz i naukowiec – wszyscy pracują, choćby pośrednio, na rzecz obronności i armii, wzmacniają potencjał kraju. Wszyscy oni też w razie potrzeby chwycą za broń. Stąd chyba cała ta marcowa zadyma głównie, choć nie tylko w Polsce: wszak tutaj było jeszcze najwięcej Żydów! A polscy oficerowie i lotnicy szkolili się na takim samym rosyjskim sprzęcie wojskowym jakim wtedy głównie (choć nie tylko) posługiwał się Izrael.

Czy Izrael, chcąc pozyskać nowych obywateli z Polski, mógł liczyć na jakieś specjalne względy naszych władz? – Przypomnijmy więc może, że pierwszy premier Izraela Ben Gurion pochodził z Polski, podobnie jak np. Menachem Begin czy Szymon Peres. Ten ostatni to po prostu dawny Szymek Perski z nowogródzyczyny, zaś Iczhak Szamir to dawny Icek Jeziernicki. Menachem Begin natomiast to Mieczysław Biegun – aktywista młodzieżówki syjonistycznej partii Bejtar (Betar?) założonej przez Włodzimierza Żabotyńskiego, z okresu jeszcze przed II wojną światową. A w 1968 roku szefem Mosadu był generał major Zamir, który urodził się w Polsce i nosił pierwotnie nazwisko Zakrzewski. Kontakt z polskimi władzami był dla tych ludzi chyba rzeczą dość prostą. W izraelskim sejmie czyli Knesecie przez lata używany był głównie język polski. Moja łamigłówka marcową zaczęła wyglądać na bliską ułożenia. Hasło "Syjoniści do Izraela" to nie nagonka antysemityczna, lecz rozpaczliwe wołanie o pilne przyjsście z pomocą zagrożonej, chociaż chwilowo zwycięskiej ojczyźnie!

Zastanówmy się: w jaki sposób naród w potrzebie może szybko przyciągnąć swoich ziomków z kraju, gdzie mają oni dobre stanowiska, domy, kolegów i rodziny, słowem wygodne i dostatnie życie, a którzy jednak są pilnie potrzebni swojej nowej ojczyźnie. Trzeba było uciec się do jakiegoś zręcznego fortelu, aby bezzwłocznie wyciągnąć tych ludzi z ciepłych gniazdek i posadek w Polsce. I taki fortel-zadymę zastosowano, nakłaniając polskie władze i tajne służby w marcu '68 do sprowokowania, a chyba nawet zorganizowania antyżydowskich wystąpień.

Wróćmy jednak na krótko do spraw wojny. Wybiegając nieco w przyszłość nadmienię, że pokonany Egipt odbudował swoje siły zbrojne w przeciągu niespełna trzech lat, tak jak spodziewał się tego sztab izraelski. Wyczekiwał jednak okazji, odgrażał się i straszył, ale uderzył dopiero po następnych trzech latach. W 18-dniowej wojnie z Egiptem i Syrią, zwanej wojną Jom Kippur, w roku 1973 Izrael był o włos od całkowitej zagłady. Egipcjanie nauczeni klęską z 67 roku, a także Syryjczycy przygotowali się starannie do nowej wojny i wyciągnęli wnioski z poprzedniej klęski. Zapewnili sobie pomoc logistyczną i sprzętową Rosjan. Pozyskali nawet cztery najnowsze wtedy rosyjskie samoloty zwiadowcze MiG 25, latające na pułapie 24 km z prędkością 3,2 Macha, a więc niemal półtorakrotnie szybciej

od kuli karabinowej. Przede wszystkim jednak dobrze wybrali moment ataku: październikowe święto Jom Kippur (Dzień Pojednania) to dla pobożnych Żydów nawet coś więcej niż nasze Boże Narodzenie. W tych dniach nie słucha się radia, nie ogląda TV, a na drogach jest pusto – nie jeżdżą samochody i autobusy. Jest to dla pobożnych Żydów dzień pokuty, dzień pojednania z Bogiem.

Nieoczekiwany równoczesny atak z dwóch kierunków: od strony Egiptu i Syrii, który nastąpił w tym szczególnym czasie, spowodował w Izraelu straszliwy chaos. Utrudnione było powiadomienie rezerwistów i mobilizacja, dojazd na punkty zbrojne itd. Pierwsze dni tej wojny były totalną klęską Izraela. Premier Golda Meir podobno rozważała już popełnienie samobójstwa, a minister obrony generał Mosze Dajan w akcie rozpaczycy polecił podwieszać wsporniki dla bomb atomowych pod skrzydłami izraelskich Phantomów. Państwo żydowskie, liczące w tym czasie jeszcze tylko 3 miliony obywateli, zostało uratowane dzięki niespodziewanemu wyjściu brygady pancernej gen. Ariela Szarona (późniejszego premiera) na tyły sił egipskich, po błyskawicznym sforsowaniu Kanału Sueskiego.

To jednak właściwie tylko dygresja i nie wiąże się z moją układanką. Wróćmy raczej do kwestii, czy służby Izraela miały w 67 i 68 roku przesłanki, aby spodziewać się pomocy, a choćby tylko życzliwego przymknięcia oczu na planowaną zadymę od władz kraju, gdzie było wielu ludzi nie tylko o żydowskich korzeniach, lecz i w pilnie potrzebnych Izraelowi wojskowych specjalnościach.

Kto rządził Polską w 1968 roku

Odpowiedź wydaje się banalna: powszechnie wiadomo, że były to czasy rządów ekipy Gomułki. Pytanie jest jednak, czy Żydzi mieli jakieś szczególne wpływy w tym rządzie. Odpowiedź można znaleźć w wielu opracowaniach historycznych, ale wystarczy sięgnąć do autobiograficznej książki byłego premiera Jana Olszewskiego „Prosto w oczy” wydanej nakładem własnym autora. Nieoczekiwanie znalazł się tam jeszcze jeden kamyk do naszej układanki.

W młodości Jan Olszewski był członkiem grupy tzw. „Krzywego Koła” i gdy do władzy doszedł na fali zmian października 1956 roku Władysław Gomułka, jeden z kolegów Olszewskiego z „Krzywego Koła” – Walery Namiotkiewicz, został jakby osobistym sekretarzem Gomułki. Przynosił też kolegom rozmaite plotečky z posiedzeń Komitetu Centralnego PZPR – realnej władzy w Polsce. Na str. 89 wspomnianej książki znaleźć można stwierdzenie Namiotkiewicza, że ekipa Gomułki była wśród starych członków KC uważana za „obcych” i gdy starzy komuniści chcieli porozmawiać między sobą tak, aby „nowi” ich nie rozumieli – wszyscy przechodzili na ... jidysz!

Potwierdzenie istotnej roli Żydów w kierownictwie polskiej partii znajdziemy też w książce profesora Marka Chodakiewicza "Po zagładzie" wyd. IPN 2008, str. 51. Oto:

„Ambasador sowiecki w Warszawie stwierdzał, że kierownicze jądro partii stanowią: Bierut, Berman, Minc i Zambrowski. Wśród nich tylko Bierut jest narodowości polskiej. Pozostałych trzech członków Biura Politycznego było Żydami.”

Nieco dalej podaje prof. Chodakiewicz ciąg dalszy opinii ambasadora:

„również inni wysocy rangą komuniści byli pochodzenia żydowskiego.”

I wymienia kilka znanych nazwisk. Po nieoczekiwanej śmierci Bieruta i zniesieniu stanowiska prezydenta, Komitet Centralny PZPR pracował nadal zasadniczo w starym składzie, także w epoce Gomułki.

Skoro zatem kluczowe stanowiska decyzyjne w Polsce zajmowali w większości ludzie pochodzenia żydowskiego, nietrudno się domyślić, że powodowani lojalnością dla swojej pierwotnej ojczyzny, co najmniej ułatwiali akcję „wypychania” Żydów polskich do Izraela, będącego wtedy w potrzebie. Wielu z nich co prawda nie miało na to ochoty i ci wyjechali głównie do USA zamiast do Izraela. Tu wtrąćmy dla ścisłości, że pod pojęciem "pierwotna

ojczyzna" Żydzi – nawet ci co przybyli do Polski z Armią Czerwoną lub wkrótce potem, raczej nie rozumieli Żydowskiego Okręgu Autonomicznego utworzonego w 1934 roku przez Stalina w Kraju Chabarowskim (stolica Birobidżan – można to znaleźć w każdej encyklopedii) lecz biblijną Ziemię Obiecaną czyli Palestynę.

Polityka ułatwiania masowej emigracji Żydów z Polski miała już wtedy pewne tradycje. Oto:

„bez wątpienia aż do roku 1949 władze komunistyczne wspierały dążenia Żydów do opuszczenia Polski. ... Władze pozwoliły nawet ...syjonistom... szkolić się w obozie w Bolkowie na Śląsku i zapewniły im komunistycznych instruktorów wojskowych. Od maja 1946 do marca 1957 r. pozwolono również prześlizgnąć się ok. 100 tys. uciekinierów żydowskich przez pilnie strzeżone granice Polski.”

– pisze prof. Chodakiewicz w cytowanej już książce na str. 44.

Sterowana imigracja Żydów do Izraela

Autorzy izraelscy, opisując sukcesy swojego wywiadu wojskowego podają, że znacznie wcześniej niż nastąpił exodus polskich Żydów z PRL-u, Aman zdołał zorganizować w ramach tajnej operacji "Ezdrasz i Nehemiasz" przerzut do Izraela aż 150 tysięcy Żydów (inne źródła podają 140 tysięcy) z niedalekiego Iraku. Używano w tym celu różnych prowokacji mających zastraszyć Żydów irackich i przekonać ich, że tylko w nowym państwie żydowskim znajdą spokojne i dostatnie życie. Agenci izraelscy posunęli się nawet do tego, że wrzucili granat do synagogi gdzie modliły się setki ich ziomków. Kilkoro ludzi zginęło, około dwudziestu zostało poranionych. Wyjechała wtedy znaczna ilość zastraszonych Żydów, ale miarka się przebrała: władze irackie przystąpiły do energicznego działania. Wyłapano i aresztowano około setki agentów, z czego dwóch stracono. Rozbito całą izraelską siatkę werbowniczą. A siatka ta dysponowała nawet własną linią lotniczą, która przerzucała Żydów do Izraela swoistym mostem powietrznym. W literaturze znaleźć można opisy tej akcji imigracyjnej jako "ratowanie irackich Żydów przed prześladowaniami i pogromami". W świetle faktów taka opinia brzmi co najmniej przewrotnie. Czyżby w podobny sposób należało rozumieć prawdziwe podłoże licznych powojennych pogromów we wschodniej Europie – także w Polsce, które w pewnym czasie nagle ustały jak nożem uciął?

Podobną działalność uprawiał izraelski wywiad, choć nie tak drastycznymi środkami, na terenie Maroka, skąd zdołano ściągnąć do Izraela około 80 tysięcy Żydów. I tu również zdarzyło się jednak nieszczęście brzemienne w skutki. Oto stateczek rybacki "Pisces" wypełniony nielegalnymi żydowskimi emigrantami wywrócił się na morzu w czasie sztormu w styczniu 1961 roku. Utonęło kilkadziesiąt osób, w tym radiooperator Mosadu. Władze marokańskie wdrożyły śledztwo i wykryły izraelską podziemną organizację, aresztowały mnóstwo syjonistycznych działaczy i storpedowały całą operację. Wiadomo też o przerzucie przez agentów izraelskiego wywiadu 33 tysięcy Żydów z Libii do Izraela.

Exodus Żydów miał także, choć na mniejszą skalę, miejsce w Etiopii, a jeszcze wcześniej – w końcu lat czterdziestych XX wieku tajny agent wywiadu izraelskiego działający w Rumunii, przez trzy lata organizował wyjazdy rumuńskich Żydów do Izraela i wiele tysięcy ich tam się dzięki niemu znalazło. Ów zdolny agent Artur Mendelewici po latach został nawet szefem izraelskiego kontrwywiadu, zmieniawszy nazwisko na Amos Manor.

Znaczne skupiska Żydów były też w Adenie i Jemenie, skąd agenci izraelscy zdołali drogą lotniczą przewieźć do Izraela około 50 tysięcy Żydów. Operacja ta znana jest pod kryptonimem "Magic Carpet" (Zaczarowany Dywan).

Następny kamyk do mojej układanki znalazłem w książce Józefa Orlickiego „Szkice z dziejów stosunków polsko-żydowskich w latach 1918-1949” wyd. KAW Szczecin 1983, na str. 260. Przytoczono tam wypowiedź pierwszego premiera Izraela Ben Guriona

pochodzącego zresztą z Polski – z Płońsk. Oto w 1952 r. w dzienniku swej partii Mapai (której był wtedy szefem, a partia – partią rządzącą) napisał:

„...wybrałbym 20 sprawnych młodych ludzi ... i wysłałbym ich do krajów gdzie Żydzi są ogarnięci grzesznym zadowoleniem z siebie. Zadaniem ich byłoby przebranie się za nie-Żydów i nie dawanie spokoju Żydom przy pomocy antysemitycznych hasel... Rezultaty w postaci imigracji do Izraela z tych krajów byłyby dziesięć tysięcy razy większe niż wyniki uzyskane przez tysiące emisariuszy...”

Jeśli rozpatrywać spowodowanie wyjazdu kilkunastu tysięcy Żydów z Polski w 68 roku "przy pomocy antysemitycznych hasel", jak proponował premier Ben Gurion, na tle podobnych wydarzeń w innych krajach i w innym czasie, to rzecz rysuje się już całkiem inaczej, a przede wszystkim mniej drastycznie niż np. w Iraku. Oczywiście znacznie mniejsza jest również skala tej wymuszonej emigracji. Po marcu wyjechało z Polski podobno ok. 14 – 20 tysięcy ludzi żydowskiego pochodzenia. Ale i charakter całej operacji był zupełnie inny niż to usiłowały w swoim czasie przedstawiać polskie środki masowego przekazu. Np. Polska Kronika Filmowa w 25-lecie PRL-u, a więc w roku 1969 z lubością powtarzała zwrot o "haniebnej czystce antysemitycznej 68 roku". W podobny sposób komentuje się exodus Żydów z Polski w 68 roku do dzisiaj. A przecież formalnie rzecz biorąc owi Żydzi wyjeżdżali na własną pisemną prośbę! Gotów jestem nawet postawić tezę, że również obwinianie generała Jaruzelskiego o antysemityzm jest nieuzasadnione: wykonywał po prostu rozkazy swoich, być może z pochodzenia żydowskich, zwierzchników. Zauważmy, że ministrem obrony został mianowany dopiero w kwietniu 1968 roku. Może w nagrodę za sprawne wykonanie zadania... Czy nie przychodzą tu na myśl różne nieoczekiwane awanse generalskie w polskich służbach po tragedii smoleńskiej?

Jeśli wziąć po uwagę naszkicowane wyżej ogromne ilości żydowskich emigrantów dążących lub poprzez zręczne manipulacje kierowanych do swojej biblijnej ojczyzny, zupełnie nielogiczne, a nawet bezsensowne wydaje się określanie emigracji Żydów z Polski w 1968 roku jako "haniebnej czystki antysemitycznej". Przecież jeszcze w 1969 roku podpalił się w Rydze Żyd Eliahu Rips w proteście przeciwko radzieckim (Ryga była wtedy jeszcze stolicą Łotewskiej SRR i rządili tam Rosjanie) ograniczeniom wyjazdu Żydów. Odratowano go co prawda i trzy lata później dostał się jednak do Izraela. A z Polski trzeba było Żydów wyganiać? Media lansujące taką tezę chyba zupełnie rozmijają się z prawdą i niewątpliwie są sterowane przez ośrodki, którym zależy na opluwaniu Polski.

W 2008 roku, w 40-lecie wydarzeń marcowych opublikowany został w niszowym tygodniku "Myśl Polska" – nr 11 z 16 marca 2008 r. – wywiad z Bolesławem Szenicerem, prezesem fundacji warszawskiego cmentarza żydowskiego "Gęsia". Tytuł wywiadu mówi wszystko: "Żydzi wyjechali z Polski bo chcieli wyjechać". Warto zacytować fragment z tego tekstu:

"Paszport ze stemplem w jedną stronę był zbawiennym dokumentem podróży pozwalającym na emigrację i realizację nauk Teodora Herzla. Dla nich była to kolejna alija [powrót do ojczyzny przodków – przyp. aut.] umożliwiająca im wyjazd i budowę Wielkiego Państwa Izraela. Masowy wyjazd z Polski około 20 tysięcy osób był tym bardziej możliwy kiedy oficjalnie było już wiadomo, że nie trzeba jechać koniecznie do Izraela. ...Zaraz po tej wiadomości, iż we Wiedniu czekają na przybywszy z Polski organizacje żydowskie z całego świata, po paszport ustawiły się długie kolejki chętnych do wyjazdu. Byli też tacy polscy Żydzi, których wyjazd do lepszego świata nie interesował. Dla nich Polska była Domem Ojczystym. Oni nie ulekli się tej nagonce gomulkowski-moczarowskiej." (pisownia oryginału)

Występujący w TVN 24 dnia 4 marca 2018 marcowy emigrant Krzysztof Topolski wspominał jak w 1968 r. ukrywał się przed powołaniem do wojska w szpitalu

psychiatrycznym w Tworkach a *"równocześnie trwały starania o wyjazd"*. Istotnie starania Topolskiego się powiodły i wyjechał do Izraela. Ostatnio wrócił do Polski.

No więc zostali wygnani czy sami starali się o wyjazd? Podobno odrzucono ok. 2,7 tys. podań Żydów o wyjazd, a ok. 20 tys. przyjęto.

Operacja, którą możnaby nazwać "Marzec 68" to po prostu jedna z wielu podobnych operacji służb izraelskich! I tyle. Nic tu antysemickiego, haniebnego i żadna czystka! Śmiem sądzić, że była to wymuszona radykalnymi środkami i wykonana rękami polskich władz doraźna pomoc dla zagrożonego państwa Izrael. Bo w Polsce Żydzi wszak byli, cytując ich własnego premiera, *"ogarnięci grzesznym zadowoleniem z siebie"*, nie bacząc, że ich historyczna ojczyzna jest w potrzebie.

Operacja "Most"

Także w latach późniejszych organizowane były masowe wyjazdy do Izraela Żydów z innych krajów, jak np. znana "operacja MOST": przerzut znacznej ilości (podobno ponad miliona) Żydów z terenów Rosji do Izraela tranzytem przez Polskę w okresie 1990-92. W celu zapewnienia im bezpieczeństwa, przy porozumieniu i współpracy służb wywiadowczych USA, Izraela i Polski, za aprobatą ówczesnego premiera Mazowieckiego stworzono ok. 300-osobową, istniejącą do dziś formację komandosów Grom. O stworzeniu jej tak pisała „Gazeta Wyborcza” 23 listopada 2001 r.:

"Jednostka antyterrorystyczna GROM powstała w 1991 r. (założyciel płk. Sławomir Petelicki) by chronić rosyjskich Żydów emigrujących przez Polskę do Izraela..."

Oczywiście chronić mieli polscy komandosi nie tylko osoby, ale również, a może przede wszystkim, ich dobytek. Wieźli przecież ze sobą cały swój majątek – zapewne w formie precjozów, biżuterii, dewiz i złota. Zdarzały się bowiem wypadki napadów i rabowania mienia żydowskich przesiedleńców w trakcie podróży. Bywało to nawet na terenie Austrii, której stolica była głównym punktem tranzytowym tej operacji. Jak z goryczą stwierdzali emigrujący Żydzi, ówczesny prezydent Austrii nie potrafił zapewnić im bezpieczeństwa, chociaż jak twierdzili – sam był Żydem.

Łamigłówka rozwiązana !

Ostatnim, niejako zamykającym, kamykiem mojej marcowej układanki, który pojawił się zupełnie niedawno, jest niewielki fragmencik książki Doroty Kani i dwóch współautorów "Resortowe dzieci – media" wyd. Fronda 2014. Oto na str. 243 czytamy:

"Kazimierz Morawski... został w roku 1968... sekretarzem generalnym Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego czyli grupy katolików rządowych. Na spotkaniach w członkami ChSS w 1968 roku Morawski tłumaczył, że syjoniści <<chcieli koniecznie doprowadzić do rozruchów w Polsce>> i w tym celu <<napuścili niepoczytalną grupę młodzieży>>".

W świetle choćby tylko tej informacji mogę jeszcze raz powtórzyć, że „wydarzenia marcowe” nie były żadną polską antysemicką nagonką, która powstała samorzutnie, lecz starannie wyreżyserowaną i finezyjnie zaplanowaną akcją służb izraelskich w porozumieniu z polskimi władzami, mającą na celu zasilenie młodego państwa Izrael w kadry ludzkie – nie tylko wojskowe, niezbędne dla jego żywotnych interesów, a nawet samego istnienia.

Po tej konstatacji mogę chyba już moją marcową łamigłóvkę uznać za ostatecznie rozwiązaną.

Refleksja o Jedwabnem

Przy tej okazji nasuwa mi się też refleksja o „sprawie Jedwabnego” rozpętanej ni z gruszki ni z pietruszki przed kilku laty. Śmieszne twierdzenia Jana Grossa, że ok. tysiąc sześciuset Żydów (skąd oni się tam wzięli, skoro w Jedwabnem mieszkało tylko ok. 500

Żydów, z czego spora grupka – podobno ok. 100 osób – uratowała się ucieczką) zostało zapędzonych do stodoły o powierzchni 140 metrów kwadratowych, gdzie ich zamknięto i barbarzyńsko spalono. Miała tego rzekomo dokonać grupa polskich wyrostków uzbrojonych co najwyżej w kłonicę lub widły. Ta karkołomna teza lansowana przez Grossa zdawała się znajdować wiarę u polskich władz. Warto wspomnieć, że w budownictwie dla ustalenia obciążeń np. balkonów czy stropów przyjmuje się tzw. obciążenie tłumem w ilości 4 osób na 1 metr kwadratowy. Zatem w owej stodole zmieścić się mogło $4 \times 140 = 560$ Żydów. Nie wzbudziło też niczyjego zainteresowania skąd Polacy w czasie wojny mogli zdobyć znaczną ilość benzyny konieczną do podpalenia stodoły. Przecież był to materiał strategiczny, niezwykle dla Niemców deficytowy!

Próba ekshumacji pomordowanych Żydów podjęta przez rząd premiera Kaczyńskiego została przerwana wskutek protestu naczelnego polskiego rabina Michaela Schudricha (lub jego poprzednika), motywowanego jakoby względami religijnymi: religia ich podobno zabrania ekshumacji.

W tej sytuacji należy zadać pytanie: czy na pewno zawsze zabrania? Bo znalazłem informację, znowu u autorów izraelskich Dana Raviva i Jossi Melmana w książce pod intrygującym tytułem "A każdy szpieg to książę" wyd. Książka i Wiedza 1993, że gdy we Włoszech pochowano ważnego izraelskiego agenta, obrzezanego Żyda Maxa Benneta, to po kilku latach dokonano jego ekshumacji i pochowano z wielkimi honorami ponownie w Izraelu jako bohatera narodowego. Dziwna jakaś ta ich religia, prawda? – Czego w Polsce zabrania, na to we Włoszech pozwala. A w ogóle to warto spytać: czy w Polsce obowiązuje polskie prawo czy jakieś inne?

Nawet jednak częściowa ekshumacja dokonana w Jedwabnie wykazała, że wielu Żydów zabito z broni palnej. Znalaziono ok. 95 łusek – to sporo. Może zastrzelono tych, którzy próbowali uciec? Cóż, znamy wszak powiedzenie *"jeśli Pan Bóg dopuści to i z kija wypuści"*... Tylko, że znalezione łuski nie pasowały do kłonic polskich wyrostków, one zostały wystrzelone z niemieckiej broni! Jak wiadomo było tam niemieckie Einatzkomando. Znane jest nawet nazwisko jego dowódcy. Wtedy jednak Żydzi podnieśli, że owe pociski były z pierwszej wojny światowej. Mogła to być nawet prawda, tyle że takich samych pocisków używano i w drugiej wojnie. Zresztą na niektórych mosiężnych łuskach karabinowych była wybita data 1939. Można przywołać tu przykład radzieckiego kałasznikowa: zaczęto go produkować w 1947 roku i jest on eksportowany do wielu państw już przez ponad pół wieku! A używany będzie jeszcze długie lata. Zaś drugą wojnę światową od pierwszej dzieliło tylko lat dwadzieścia...

I to by było na tyle, jak mawiał żartobliwie przed laty nieodżałowany profesor mniemanologii stosowanej Jan Tadeusz Stanisławski, a dziś cała Polska. Niech więc i dziś cała Polska przestanie się już bić w piersi za cudze grzechy. Nie takich "podpuszczał" izraelski Mosad i Aman w imię tzw. wyższych celów. Strategiczna dezinformacja była zawsze priorytetem i mocną stroną izraelskich tajnych służb. Nie tylko zresztą izraelskich. W Polsce do dziś, jak widać, ta dezinformacja nadal działa wcale skutecznie.

Wszystko to nie zmienia faktu, że sprowokowani do wyjazdu obywatele polscy pochodzenia żydowskiego, którzy najczęściej zresztą czuli się tylko Polakami, a nie zdawali sobie czasem sprawy ze swego pochodzenia, subiektywnie czuli się zwyczajnie wygnani. Na drogę dostali "cukierek" w postaci możliwości osiedlenia się w bogatszych krajach, ale głównie w Izraelu. Celem przyciągnięcia tych "wygnańców" właśnie do Izraela obiecywano im natychmiast po przekroczeniu izraelskiej granicy 5 tysięcy dolarów (co było wtedy bardzo dużą sumą) na wstępne koszty osiedlenia i podjęcia nowego życia. Nie chwalono się tym zazwyczaj, ale zachował się ciekawy list opublikowany przez "Dziennik Bałtycki" nr 66 z dn. 17-18.03.1968. Mianowicie towarzysząca profesor Zofia Majewska, członek POP przy Akademii Medycznej w Gdańsku otrzymała z Wiednia list namawiający ją do niezwłocznego

wyjazdu do Izraela i obiecujący wspomniane 5 tys. USD od Syjonistycznej Organizacji Światowej. Całość listu i odpowiedź tow. profesor znaleźć można w zbiorze wycinków prasowych z Marca 68, sporządzonym przez Bibliotekę Główną PG i udostępnionym uczestnikom sesji naukowej na 50-lecie gdańskich "wydarzeń marcowych".